

JOANNA TEKIELI

PIĘKNA POWIEŚĆ O POSZUKIWANIU ŚWIATŁA  
POŚRÓD TRUDNYCH WSPOMNIENI.

# DĘBOWE UROCZYSKO

FILIA



JOANNA TEKIELI

DĘBOWE  
UROCZYSKO

FILIA



*Moim Czytelniczkom i Czytelnikom*



Będziemy się leczyli na jesień,  
Na październik, listopad i grudzień,  
Na wieczory i noce wśród nagłych,  
Zalęknionych, surowych przebudzeń.

Będziemy przysięgali na ptaki  
I zasiane wiatrami byliny,  
Że na przyszłą wiosnę na pewno  
Odkwitniemy i powrócimy.  
(...)

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI, *Serce z kamienia* (1954)





# ROZDZIAŁ 1



Autokar włókł się niemiłosiernie, a przy tym tak strasznie szarpał, że Nina poczuła mdłości, mimo że nigdy wcześniej nie miała choroby lokomocyjnej. Wzięła głęboki oddech i starała się skupić wzrok na drodze przed sobą, choć ta akurat nie była zbyt interesująca, bo jechali przez zaniedbane miasto. Przez kilka chwil bezskutecznie próbowała ustawić nawiew, aż wreszcie wstała i pchnęła okno dachowe, robiąc niewielki uchył.

– Ufff – jęknęła z ulgą siedząca w pobliżu brunetka. – Nareszcie trochę tlenu, dzięki!

Nina kiwnęła jej głową i usiadła z powrotem, po czym wyjęła kupiony na dworcu gruby kobiecy magazyn – jej pierwszy krok w stronę nowego życia. Do tej pory uważała takie czasopisma za rozrywkę dla dziewczyn, które interesują się tylko nowymi wzorami paznokci i dobranymi pod ich kolor butami, a teraz czytała artykuł za artykułem

i przekonała się, że magazyn dał jej przekrój informacji ze świata medycyny, psychologii, stylu życia, kultury i historii. Zerknęła na tytuł, żeby go zapamiętać i za miesiąc znów zapewnić sobie taką porcję wrażeń. W życiu, jakie dotąd prowadziła, nie było miejsca na tego typu rozrywki – teraz postanowiła spróbować wszystkiego i przekonać się, co do niej pasuje.

„Podróże autokarem na pewno nie” – pomyślała, patrząc przez brudną szybę na migającą pod kołami nitkę dwupasmówki.

Zamknęła oczy i już po chwili zapadła w drzemkę – była to jedna z tych umiejętności z jej dawnego życia, których pozbywać się nie chciała. Zwykle potrafiła zasnąć w każdych warunkach i w każdym miejscu, choć ostatnio coraz częściej cierpiała na bezsenność, a jeśli już udawało jej się zasnąć, to ten sen – dawniej głęboki i dający odprężenie – teraz często przerywały koszmary. Tak stało się i tym razem – po kilku minutach Nina znalazła się na pustyni i patrzyła w martwe oczy człowieka, którego sama zabiła. W tych oczach czał się niemy wyrzut. Obudziła się i poczuła przyływ paniki. Miała wrażenie, że jej gardło wypełnia jakaś gęsta substancja, która blokuje przepływ powietrza, a serce kołacze tak głośno, że słyhać je w całym autobusie.

„Opanuj się... Oddychaj i licz...” – powtarzała w myślach i zaczęła robić ćwiczenia oddechowe, których na-

uczyła ją terapeutka. Cztery sekundy – wdech, siedem sekund – zatrzymanie powietrza, siedem sekund – wydech. I od nowa. I jeszcze raz. Wreszcie tętno wróciło do normy, gula z gardła zniknęła i Nina ponownie zapadła w drzemkę.

Ze snu wyrwało ją mocne szarpnięcie. Poleciała do przodu, ale jej refleks nie zawiódł – zdążyła wyciągnąć przed siebie ręce i dzięki temu nie uderzyła twarzą w oparcie siedzenia przed nią. Po tym gwałtownym hamowaniu autobus zatrzymał się tuż przy rowie. Błady jak ściana kierowca na przemian kłął, dziękował Bogu i pytał pasażerów, czy nikt nie ucierpiał. Obyło się bez poważnych obrażeń – niektórzy rozcierali stłuczone barki, a jednemu mężczyźnie krew leciała z nosa, bo uderzył twarzą o oparcie siedzenia.

– Zawiadomiłem centralę – powiedział kierowca, kiedy wszyscy trochę się uspokoiili. – Podeślą nam zastępczy autobus i pojedziemy dalej. No chyba że chcą państwo wzywać policję, ale wtedy możemy się pożegnać z jazdą, bo im pewnie do wieczora zajmie ustalanie, dlaczego doszło do awarii.

Pasażerowie spojrzeli po sobie i nikt nie wyraził chęci wzywania stróżów prawa. Kierowca uśmiechnął się zadowolony.

– Ale miną najmniej dwie godziny, zanim podjedzie zastępczy, więc radzę państwu wysiąść i się przejść – dodał już pewniejszym tonem. – Bagaze możecie zostawić, ja się stąd ruszyć nie mogę...

Wśród pasażerów najpierw poniósł się jęk, ale po chwili uznali, że nie ma sensu siedzieć w autobusie, więc sięgnęli po najpotrzebniejsze rzeczy i powoli opuszczali pojazd. Nina wysiadła razem ze wszystkimi i rozejrzała się. Kilka metrów dalej widać było wiatę przystanku autobusowego, więc poszła w tamtą stronę i przeczytała na tabliczce nazwę miasteczka.

„Dębowe Uroczyisko... Hmm... Dębów tu nie widzę, ale perspektywy na uroczyiska są” – pomyślała, patrząc na okolicę.

Horyzont przesłaniały niezbyt wysokie wzgórza, porośnięte ogromnymi połaciami lasu, a wysoko, w połowie położonego najbliższej wzniesienia, rozciągała się polanka, na której stał spory budynek. Dym z komina wędrował w niebo cienką smużką. Tuż obok wiaty przystankowej rósł potężny grab, który rzucał cień na duży fragment ulicy. Za plecami Niny teren był bardziej płaski, a las wydawał się gęstszy, trudniejszy do przebycia. Teraz, w połowie września, widać już było pierwsze ślady zbliżającej się jesieni i pośród zielonych jodeł, sosen i świerków wyłaniały się korony brzoź, grabów, buków czy topoli, których liście zaczynały już przebarwiać się na złoto, rudo i czerwono. Nina patrzyła w zamyśleniu. Wyznawała zasadę, że nic w życiu nie dzieje się bez przyczyny, więc zaczęła się zastanawiać, na co zwraca jej uwagę ten przymusowy postój.

„Właściwie, jaki to ma sens, żeby jechać w Bieszczady? Tam jest pełno turystów, dawno już zniknęły malownicze odludzia. Po co mi to? Tutaj jest całkiem ładnie. Miasteczko może nieco zapyziałe, ale ja przecież nie potrzebuję modnego kurortu. Może powinnam właśnie tutaj poszukać czegoś dla siebie?”

Raz jeszcze powiodła wzrokiem po lasach i wzgórzach, a potem popatrzyła na budynek stojący w bezpośrednim sąsiedztwie przystanku. Był to sporej wielkości sklep. Fasadę pomalowano na czerwono, a tuż nad drzwiami przybito duży szyld: „Spożywczy”. Czarne litery na żółtym tle widać było z daleka. Do drzwi przyczepiona była kartka, na której ktoś napisał: „Przyjmę do pracy. Wiadomość w sklepie”.

„Może kupię coś do jedzenia” – pomyślała Nina i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę sklepu.

Za ladą siedziała młoda dziewczyna, całkowicie pochłonięta czymś, co wyświetlało się na ekranie jej telefonu. Na dźwięk otwieranych drzwi uniosła wzrok i zlustrowała Ninę uważnym spojrzeniem, które zatrzymało się na dłużej na wojskowych butach, czarnej kangurce i krótkich włosach w kolorze jasnego brązu.

– Dzień dobry! – Nina wzięła z lady kolorowy magazyn, zniosła go do sprzedawczyni i poprosiła o drożdżówkę. Zapłaciła, po czym rozejrzała się po wnętrzu. Sklep był duży i można w nim było kupić niemal wszystko: od kosmetyków, po kielbasę zwyczajną.

– Dobrze się tu pracuje? – zapytała, zwracając się do dziewczyny.

– Ujdzie – odpowiedziała. – Trochę nuda, zwłaszcza o takiej porze jak teraz, ale rano jest zawsze kolejka po chleb. A co? Szuka pani pracy?

Wzruszyła ramionami i jeszcze raz się rozejrzała. Zapytała tak tylko – w ramach uprawiania się do swobodnej konwersacji o niczym. W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale nagle przyszło jej do głowy, że to nie jest zła myśl. Nie wiedziała, czego szuka, nie miała pojęcia, co zrobić ze swoim nowym życiem. Może właśnie praca w sklepie będzie dobrym początkiem? Może taka zwyczajna egzystencja jej się spodoba?

„Będzie czas na nabranie dystansu, przemyślenie wszystkiego. No i... na poznanie tak zwanego normalnego życia. I mieszkańców. Nie będę się musiała wysilać, bo sami przyjdą. Jak coś będzie nie tak, to przecież w każdej chwili mogę odejść. A z drugiej strony... Tutaj chyba nie ma zbyt wielkich perspektyw”.

Popatrzyła na stojącą za ladą dziewczynę.

– Może by się jakaś praca przydała, ale w tym mieście chyba nic z tego nie wyjdzie – stwierdziła. – Nie jestem stąd, musiałabym szukać też mieszkania, a nie wydaje mi się, żebyście mieli tutaj tanie hotele.

– Drogich też nie mamy – rzuciła ze śmiechem dziewczyna i zamyśliła się, spoglądając na Ninę. Po chwili do-

dała: – Ale nocleg by się znalazł, bo od wiosny działa pensjonat, tam, na polanie. – Pokazała jej przez okno duży budynek, który Nina już wcześniej dostrzegła, wyłaniający się spośród gęstych drzew, w połowie wzgórza. – Nie mają chętnych, więc chyba nie zedrą skóry.

Nina zapatrzyła się na pensjonat i znów zatoneła w myślach. „Jeśli nie spróbuję, to nie dowiem się, czy to dla mnie” – uznała po chwili. Spojrzała na dziewczynę za ladą i uśmiechnęła się.

– No to może pogadam z właścicielem o tej pracy – oznajmiła.

Spróbowała sobie wyobrazić siebie w tym miejscu – jak codziennie staje za ladą, a po południu wędruje po okolicy. To, co zobaczyła, niespecjalnie ją zachwyciło, ale nie zamierzała się uprzedzać.

„Co mi szkodzi sprawdzić? Przecież to nie na całe życie?” – pomyślała.

– Zaraz go zawołam – powiedziała dziewczyna, po czym otworzyła boczne drzwi i wrzasnęła: – Tato! Masz kandydatkę do pracy!

Kilka minut później sklep wydał się Ninie strasznie ciasny, bo właściciel, który pojawił się w drzwiach, był ogromny: miał ze dwa metry wzrostu i ważył na pewno ponad sto trzydzieści kilo. Widać było, że kiedyś uprawiał jakiś sport, ale teraz mięśnie zaczęły obrastać tłuszczem. Aż trudno było uwierzyć, że ta szczupła i wiotka dziewczyna siedząca

za ladą to jego córka. Usiedli w wykuszu okiennym, który mężczyzna wskazał Ninie.

– Praca od szóstej do czternastej, potem wchodzę ja – powiedział właściciel, który przedstawił się jako Mieczysław. – Chleb przynoszą nam z piekarni obok, piętnaście minut przed otwarciem, i zostawiają w przedsionku. Trzeba go wnieść i to też będzie pani obowiązkiem.

– Paczki nie są ciężkie – wtrąciła się dziewczyna zza lady. – Ja bez problemu daję radę.

– W soboty praca od siódmej do dwunastej, niedziele wolne – kontynuował Mieczysław. – Płacę dwa czterysta na rękę.

– Weź się tak nie sęć, tato – znów odezwała się dziewczyna. – Pani będzie musiała wynająć pokój, tyle jej na życie nie starczy!

Mężczyzna hępnął na nią niechętnie, a potem zamyslił się i zmierzył Ninę uważnym spojrzeniem.

– Możemy też zrobić tak, że dam pani dwa siedemset na rękę, a do tego gratis pokój po Majce – powiedział, wskazując na córkę. – Ma łazienkę i osobne wejście.

– To nie jest zły pomysł – stwierdziła dziewczyna. – Ja i tak zaraz wyjeżdżam na studia, a wolę, żeby zajął go ktoś normalny.

– Przynajmniej miałabym blisko do pracy – powiedziała Nina, lekko oszołomiona otwierającymi się przed nią perspektywami.



– Czyli co? Pisze się pani na to?

Zastanowiła się przez chwilę i uznała, że skoro wszystko tak się dobrze układa, to warto spróbować i dać szansę Dębowemu Uroczysku.

– Piszę się.

Mężczyzna wyciągnął do niej wielką łapę, więc uściśnęła ją mocno.

– A może pani zacząć za tydzień? – zapytał. – No bo Majka wtedy jedzie już na uczelnię, żeby wszystko pozakładać.

– Jasne.

– A przez ten czas, kiedy jeszcze tu jestem, pokażę ci, co i jak – dodała dziewczyna, przechodząc na ty. – Chociaż to prościzna, wystarczy z pół godziny.

– Okej.

– Jeszcze jedno pytanie – odezwał się właściciel niepewnie. – Czy musimy od razu podpisywać umowę? Znaczą się, prywatną podpiszemy, jasne, tylko... No, sprawa jest taka, że ja sam robię sobie księgowość i teraz, jak się rok kończy, to wolałbym sobie nie dawać roboty, no bo i tak będą remanenty, srenty, sprawozdania... Gdyby do końca roku popracowała pani na czarno, dopłacę pięć stówek, bo i tak by poszły na podatek i zus.

– Osiem stówek i gra – odpowiedziała Nina.

– Siedem! – Wielka łapa znów wysunęła się w jej stronę, więc Nina uściśnęła ją i kiwnęła głową. – Majka panią

wszystkiego nauczy. To widzimy się w ostatni poniedziałek września.

Mężczyzna wyszedł, pogwizdując pod nosem, a jego córka uśmiechnęła się i też wyciągnęła dłoń w stronę Niny.

– Majka.

– Nina.

– Chodź, pokażę ci pokój, a potem wyjaśnię, co i jak tutaj. Super, że się pojawiłaś, bo tata już jęczał, że przyjdzie mu samemu pracować.

Poszła za nią. Zaskoczyło ją, że Majka tak po prostu zostawia wszystko otwarte, ale szybko się okazało, że wejście do pokoju znajduje się w budynku stojącym parę metrów od sklepu, więc nikt raczej nie zdołałby wejść i wyjść niezauważony.

– Będiesz musiała dokupić czajnik i mikrofalę, bo zabieram je ze sobą – powiedziała Majka. – Lodówkę ci zostawiam, jest stara i głośno chodzi, stoi w łazience, bo nie chciałam zagrazać pokoju.

„No, to nieźle ci poszło...” – pomyślała Nina, gdyż pokój był tak zavalony sprzętami i bibelotami, że z trudem dostrzegła między nimi tapczan i biurko. Na każdym skrawku wolnej przestrzeni stały ceramiczne aniołki, miseczki, kubki, wazoniki.

– Część z nich zabieram, ale wszystkie mi się nie pomieszczą – Majka zauważyła, że Nina przygląda się jej zbiorom.

– Nie przeszkadza ci, że zajmę twój pokój?

– Nie, nawet jest mi to na rękę. Bo widzisz, rodzice myślą, że ja zrobię studia i wrócę tutaj, żeby im dalej pomagać w sklepie. – Przewróciła oczami i dla Niny stało się jasne, że jej plany są zupełnie inne.

– A co ty zamierzasz? – zapytała.

– Po studiach chcę zostać w Krakowie i pracować w hotelu – odpowiedziała. – Bo ja hotelarstwo będę studiować. A gdy już się napatrzę co i jak i nabiorę wprawy, to chcę założyć własny. Ale nie taki badziew, jak ci na polanie!

– Stąd wydaje się całkiem fajny – stanęła w obronie budynku Nina, choć nie widziała go z bliska.

Dziewczyna skrzywiła się.

– Jasne, jak na warunki Dębowego Uroczyska, to może i tak... – mruknęła. – Ale mnie się marzy elegancki hotel, nie dla grzybiarzy i innych miłośników biegania boso po trawie, tylko taki ze SPA i w ogóle full wypas. No i przede wszystkim w mieście, a nie na zadupiu!

Nina pokiwała głową. Mogła zrozumieć, że młodej dziewczynie marzyło się wyrwanie z tego miejsca – ona też, kiedy miała tyle lat co Majka, wybrała inną drogę niż ta, którą zaplanowali dla niej dziadkowie i rodzice... Na chwilę odplłynęła myślami w przeszłość. Dziadkowie tak naprawdę ją wychowywali, bo jej rodzice byli muzykami i kariera, wyjazdy, koncerty sprawiały, że nie mieli czasu dla córki. Dziadek i babcia również grali, ale w pewnym momencie



## CZY W ZACISZU DĘBOWEGO UROCZYSKA NINA ODNAJDZIE UKOJENIE I PRZESZŁOŚĆ PRZESTANIE JĄ ŚCIGAĆ?

Nina jest życiowym rozbitkiem. Po ciężkich przeżyciach wciąż nękają ją demony przeszłości, więc postanawia posłuchać popularnej maksymy: „rzuć wszystko i jedź w Bieszczady”. Odchodzi z pracy, sprzedaje mieszkanie i rusza w trasę, by znaleźć swoje miejsce. W Bieszczady jednak nie dociera, bo jej autobus ma przymusowy postój w małym mieście Dębowe Uroczysko, a Nina, która nie wierzy w przypadki, postanawia sprawdzić, po co los ją tu skierował. Niespodziewanie dla siebie zaprzyjaźnia się z właścicielami miejscowego pensjonatu i ich rezydentem, ale czy upiory, które kryją się w jej psychice, pozwolą na spokojne życie?



**FILIA**

**cena 47,90 zł**

Klub książki

**ONA  
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-302-1



9 788383 573021